

Chińska droga do rozwiniętej gospodarki ma swoją bogatą i złożoną historię. Na krótkiej ścieżce czasu kreśli się ją zazwyczaj od otwarcia na globalizację i sprzęgniętych z nią liberalnych reform gospodarczych Deng Xiaopinga. Jego słynne zdanie: „Nieważne, czy kot jest czarny czy biały. Ważne, aby łowił myszy” – to zaiste kwintesencja pragmatyzmu, który przyswiewca chińskim reformom rynkowym minionych czterech dekad.

### Historia kołem się toczy

Na ścieżce jeszcze krótszej to zmiana narracji za rządów Xi Jinpinga, chińskiego przywódcy od 2012 roku. O ile Deng zalecał pokorę i orientację przede wszystkim wewnętrzną, mówiąc jeszcze w 1990 roku: „ukrywaj swoją siłę i czekaj na swój czas”, o tyle Xi sądzi, że już tego czasu doczekał i lansuje „chińskie marzenie” oraz ekonomiczną i polityczną ekspansję zewnętrzną, gdy powiada: „Socjalizm z chińską charakterystyką proponuje nową opcję dla innych krajów i narodów, które chcą przyspieszyć swój rozwój przy jednoczesnym zachowaniu niezależności, oraz oferuje chińską mądrość i chińskie podejście do rozwiązywania problemów stojących przed ludzkością”. I już zupełnie jednoznacznie: „Czas, abyśmy zajęli centralne miejsce na świecie i wnieśli większy wkład w rozwój ludzkości”.

Na bardzo długiej ścieżce przeszłości różnie to bywało; raz Chiny były bliżej państw bardziej rozwiniętych, czasami nawet przodując na świecie, kiedy indziej znacznie od nich się oddalały, włókać się w ogonie. Nie sięgając już do czasów antycznych – wysoko rozwiniętej cywilizacji w epoce Konfucjusza – często przytacza się casus wielkich morskich wypraw admirała Zheng He, który 600 lat temu docierał do Arabii i wschodnich wybrzeży Afryki. Nie poszła za tym ekspansja na wzór tej, którą pociągnęły za sobą podróże Kolumba do Ameryki, lecz nigdy niewyjaśnione do końca wycofanie się z tych eskapad. Najprawdopodobniej było to wymuszone koniecznością skoncentrowania się na ogromie problemów wewnętrznych, a nie jakąś dziwną fobią ówczesnego cesarza Państwa Środka. Dzisiaj Chiny znowu są tam obecne i nic nie wskazuje, by miały zamiar się wycofywać; wręcz odwrotnie. Ale w światowej polityce są tacy, którzy byliby zadowoleni, gdyby spiętrzenie wewnętrznych trudności Chin skłoniło je i tym razem do zwinięcia żagli. Nie skłoni, gdyż po to je tym razem rozwijają, aby penetrując inne części świata, łatwiej pokonywać trudności odczuwane u siebie.

W końcu XVI i w XVII wieku niektóre wybitne umysły europejskie były pełne uznania dla chińskich osiągnięć, traktując je jako przejaw wyższego poziomu rozwoju. Gottfried Leibniz, niemiecki filozof i matematyk, uważał, że w sferze nauk ścisłych Zachód jest mocno wyszorowany do przodu, Chińczycy zaś przewyższali Europejczyków w „praktycznej filozofii”, w sposobie zorganizowania społeczeństwa, w którym „prawa są pięknie ukierunkowane na jak największy spokój i porządek”. Leibniz, który czerpał wiedzę o Chinach od powracających stamtąd katolickich misjona-

# Wejście smoka – otwarcie na Chiny czy sinofobia?



PIOTR GUZIK

GRZEGORZ W. KOŁODKO

Gdy kapitał duński albo niemiecki dopływa na Słowację albo do Polski, są to pożądane bezpośrednie inwestycje zagraniczne, a gdy kapitał chiński dopływa do Hiszpanii albo Szwecji, jest to „wykupywanie europejskich firm”? – pyta ekonomista.

rzy, żyjąc w Niemczech doświadczanych wojną trzydziestoletnią, chciał, aby to chińscy misjonarze przyjeżdżali do Europy, i marzył o tym, aby powstawała globalna kultura jednocząca w sobie co najlepsze z Chin i Europy.

Półtora wieku później Wolter, wielki filozof i pisarz epoki oświecenia, z estymą pisał o Chinach. Z pewnością skłaniało go do tego tło w postaci kryzysów i chaosu panującego w przedrewolucyjnej Francji. Gdy w 1764 roku skonstruował: „Ich imperium jest czymś najlepszym, co świat kiedykolwiek widział”, zapewne spotykał się z podobnymi krytycznymi reakcjami jak współcześni apologety chińskiej złożonej rzeczywistości. Wolter nawet tworzył poematy o cesarzu Qianlong, którego postrzegał jako filozofa-króla na modłę Platona. Dla odróżnienia współczesny mu Monteskiusz traktował Chiny jako „despotyczny ustrój, napędzany strachem”. Niektórzy sinosceptycy zgodziliby się z nim zapewne i dzisiaj.

Trudno to w uwierzyć, ale 200 lat temu Chiny wytwarzały około 32 proc. światowej produkcji. Łatwiej to jednak zrozumieć, gdy uświadomimy sobie, że wtedy zamieszkiwało je relatywnie więcej niż obecnie ludności; około 38 proc. całej globalnej populacji. Było ich ponadtrzykrotnie więcej niż Europejczyków; odpowiednio 381 i 122 miliony. Potem nastąpił okres zastoju i regresu. Podczas gdy wpięć w Europie, a później Ameryce Północnej nabrały rozpędu w wyniku

kolejnych rewolucji przemysłowych, Chiny pograżyły się – nie bez pomocy niektórych państw-mocarstw zachodniej Europy – w stagnacji. Na przełomie wieków XIX i XX była to gospodarka na wpół skolonizowana. Tamto „stulecie narodowego upokorzenia” jest dziś często przypominane. Wie o nim każdy uczeń już w szkole podstawowej, aby tym bardziej być dumny ze współczesnych osiągnięć swej ojczyzny i pragnąć czegoś na miarę chińskiego marzenia wieku już XXI.

### Wzloty i upadki

Historia nigdy dokładnie się nie powtarza, ale bywa, że współcześni nie mogą nie mieć skojarzeń z przeszłością. Chińczyków już kiedyś się bano, a dokładniej: w napływie ksenofobii straszono nimi. Niechlubnie w historii zarówno Ameryki Północnej, jak i Europy zapisał się końcowy okres XIX wieku, czas „żółtego niebezpieczeństwa” (Yellow Peril). W istocie był to antyzjatycki rasizm, kiedy to przybywcami stamtąd straszono ludność miejscową i uciekano się do haniebnych rasistowskich praktyk, niekiedy w głorii prawa wyższej, oczywiście, amerykańskiej i europejskiej cywilizacji. W USA w 1882 roku przyjęto „Chinese Exclusion Act”, który został uchylony w 1943 roku, a Senat zechciał za to przeprosić dopiero w roku 2011. Gdyby tak wtedy nie zrobił, z pewnością nie uczyniłby tego obecnie, przy republikańskiej większości. W Europie

natomiast pod koniec XIX wieku kaiser Niemiec Wilhelm II podsycił nienawiść do Chińczyków, strasząc wizją najazdu ich hord. W tym też celu wysłał swemu dalekiemu kuzynowi, carowi Rosji Aleksandrowi III, malunek przedstawiający chińskiego smoka depczącego chrześcijańską Europę. Powielony rysunek robił dużą karierę, podobnie jak współcześnie niektóre szowinistyczne i rasistowskie memy.

Niemocność dołączenia do twórczego i rozwojowego nurtu rewolucji przemysłowych XIX wieku i wstrząsy społeczne oraz militarne pierwszej połowy XX wieku doprowadziły do tego, że Chiny przez kilka pokoleń nie były w stanie wyrwać się z systemowej – ekonomicznej i politycznej – zapaści. Ich PKB w połowie XX wieku, kiedy to powstała Chińska Republika Ludowa z Komunistyczną Partią Chin na czele, stanowił nie więcej niż marne 2 proc. światowej produkcji. Upadek w postaci drastycznego zjechań w dół w ciągu zaledwie 130 lat z sytuacji, w której kraj ten wytwarzał jedną trzecią produkcji globu, do stanu, kiedy była to jej zaledwie jedna pięćdziesiąta, zważywszy dodatkowo na ogrom ludności, której to dotknęło, był procesem niebywałym w dziejach.

Teraz, licząc parytetem siły nabywczej, PKB Chin to znowu około 20 proc. produkcji świata. Z czasem będzie jeszcze więcej; kiedyś znowu ponad 30 proc., jak dwa wieki temu. Ma to swoje oczywiste uwarunkowania i mniej oczywiste

implikacje. To dzięki tzw. chinizmowi, hybrydowemu systemowi politycznemu i gospodarczemu, udało się uzyskać taki postęp. Jest to wszakże opłacone olbrzymim kosztem i negatywnymi konsekwencjami, których sama w sobie wartość PKB nie pokazuje. W szczególności dotkliwe są straty ekologiczne w postaci niszczenia środowiska naturalnego oraz ogromna skala nierówności dochodowych. Te dwa obszary – obok kwestii zapewnienia równowagi gospodarczej, zwłaszcza w odniesieniu do finansów i handlu – stanowią największe wyzwania stojące przed polityką gospodarczą w następnych dekadach. Poprawa sytuacji w odniesieniu do środowiska oraz niwelowanie różnic dochodowych i majątkowych to ważniejsze zagadnienia niż nieustanna maksymalizacja tempa tradycyjnie rozumianego wzrostu gospodarczego.

### Pragmatyczna koegzystencja

Trudne czasy wymagają uwagi i spokoju, a nie bezmyślności i ekscytacji. Niektórzy zachodni politycy, nie pojmując obiektywnego imperatywu pragmatycznej koegzystencji z Chinami, radykalnie się od nich odwrócili. Daje to o sobie znać zdecydowanie wyraźniej w Stanach Zjednoczonych niż w Unii Europejskiej. Teraz, w obliczu własnej bezsilności, tracą rozsądek. O ile w polityce nie da się do końca uniknąć szaleńców

i głupców, których trzeba poskramiać i eliminować z życia publicznego, o tyle do najwyższego stopnia niepokojące są wypowiedzi wysokiej rangi polityków i wpływowych doradców rządowych. Od nich oczekujemy fachowości i odpowiedzialności, jeśli zaś kierują się jakże częstym w polityce cynizmem, trzeba to w dyskusji obnażyć i przeciwstawić się temu.

Gdy fachowiec tej rangi co Peter Navarro, wysłuchiwany przez prezydenta Trumpa doradca ekonomiczny, powiada: „Jestem głęboko przekonany – i myślę, że głęboko przekonani są Amerykanie – że Chiny wyrządziły nam ogromne szkody liczone w bilionach dolarów i w związku z tym powinna być jakaś forma rekompensaty (...). Komunistyczna Partia Chin wypuściła w świat wirusa, który w ciągu dwóch miesięcy nas sparaliżował” – to jest już groźne. Może bardziej zasadne byłoby wystąpienie Chin wobec Zachodu, zwłaszcza Brytyjczyków, o odszkodowania za gigantyczne straty faktycznie spowodowane przez nich wojnami opiumowymi? W połowie XIX wieku wyniszczano na wpół skolonizowaną chińską ludność, zmuszając ją do kupowania trucizny uprawianej przez biednych chłopów z w pełni skolonizowanych Indii. Tylko czekać, aż ktoś się o to upomni... A może Europa Środkowo-Wschodnia upomni się o zrefinansowanie szkód, jakie w czasie posocjalistycznej transformacji przyniósł jej forsowany przez Waszyngton „konsensus”? A przy okazji państwa zachodniej Afryki mogą zażądać rekompensat za niepowetowane straty, jakie poniosły swego czasu wskutek dewastującego je niewolnictwa, które z kolei było jedną z form pierwotnej akumulacji kapitału w Ameryce Północnej.

Gdy technokratka tej klasy co Margrethe Vestager – wydawałoby się, jeden z najbardziej kompetentnych komisarzy Komisji Europejskiej – przestrzega przed zagrożeniem wykupu europejskich firm wpędzonych w kłopoty finansowe wskutek pandemii Covid-19, to musi to dziwić i niepokoić. Czyżby Yellow Peril 2.0?

Jeśli do przedsiębiorców nieradzących sobie z kryzysem, nawet przy hojnej publicznej pomocy rządów i Komisji Europejskiej, zapuka chiński inwestor, to należy negocjować z nim i wchodzić we wspólne układy, a nie zatrząskiwac drzwi. Jeśli nawet Chińczycy przejmą w całości pewne firmy i na szerszą skalę będą penetrowali interesujące ich branże, to przecież będzie to dopływ świeżego kapitału, którego w obliczu kryzysu nie starcza. Często związane to będzie z transferem nowoczesnych technologii, których w Chinach jest coraz więcej, a także z dostępem na coraz większą skalę do rynku chińskiego i na rynki trzecie. Gros bowiem takich inwestycji ukierunkowanych jest na produkcję eksportową. Gdy kapitał duński albo niemiecki dopływa na Słowację albo do Polski, są to pożądane bezpośrednie inwestycje zagraniczne, a gdy kapitał chiński dopływa do Hiszpanii albo Szwecji, jest to „wykupywanie europejskich firm”? To, czego nam potrzeba, to jeszcze więcej niż dotychczas kulturowego, gospodarczego i politycznego otwarcia na świat, a nie kolejnych fobii i szerszenia się nacjonalizmów. /©

Autor jest profesorem ekonomii, byłym wicepremierem i ministrem finansów, wykładowcą Akademii Leona Koźmińskiego